



Bogusława Gora

część II z II

Sygnatura notacji: **N0543**

Data urodzenia: **13.01.1956 r.**

Data nagrania: **31.01.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Miętne, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski, Tomasz Zygmunt**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 28 min,**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bogusława Gora: Rok szkolny 1984–1985 spędziłam w Radoryżu. W Radoryżu byłam jedyną polonistką. Tam dyskusja o świeckości to była taka niezbyt ciekawa. Tam wisały krzyże i ludzie tego nie rozwijali. Pracowałam mi się w szkole w Radoryżu dobrze, choć na początku ludzie byli nieufni, bo powiedzieli mi później, że zapowiedziane było, że przyjdzie tutaj z Miętneho wichrzycielka. Swoim wyglądem i usposobieniem raczej rozczarowałam ich co do tego wichrzycielstwa. Natomiast również byli tam uczniowie właśnie z Miętneho. Niektórzy byli bardzo zaciekawieni tym, co się wydarzyło. Ja tam mieszkalam na takim strychu, w bardzo skromnych warunkach. Miałam materac dmuchany, krzesło i stolik. I raczej nie dbałam o to, żeby tam było, bo nie chciałam tam zostać, bo domagałam się właśnie powrotu do Miętneho. Nie dostałam na piśmie z sądu drugiej decyzji, że przeszłam tylko na drugi rok i wrócę pod warunkiem, że na to samo stanowisko. Kiedy wróciłam do Miętneho właśnie, ktoś inny już objął to stanowisko i nie było tyle godzin polskiego, więc uczyłam trochę w internacie. No i w innej szkole w Garwolinie, dojeżdżałam. W 1985 r. wyszłam za mąż za Tadeusza Gore, kolegę z pracy. Tak nam sugerowali uczniowie, że to będzie dobry wybór. Jemu chłopcy z mechanizacji i mi również uczniowie ze starszych klas. Kiedy czasem wiadomo, były pary w szkole, kiedy ja prowadziłam lekcje i chłopcy z mechanizacji czekali pod drzwiami przy oknie, kiedy ja już skończyłam i mąż szedł, i oni właśnie mówili, żeby z nimi czekał on na mnie. Także pobraliśmy się w 1985 roku. No i już potem wróciłam na stanowisko polonisty do Miętneho. W życiu osobistym ułożyło się właśnie tak, jak po latach, po powrocie dyrektora Domańskiego ze Stanów Zjednoczonych, bo razem z żoną wiele lat tam przebywali. Powiedział do mnie, że wszystko się dobrze potoczyło, jako że wnuk pana Domańskiego był kolegą mojego syna. Tak że mamy pięcioro dzieci dorosłych już w tej chwili dzieci, wykształciły się. Syn jest franciszkaninem, robi doktorat teraz na KUL-u. Kiedy był w nowicjacie w Kalwarii Pałacowskiej, napisał do nas taki list, taki list z nowicjatu. Kiedy podejmuje już decyzję o ślubach.

Śluby były tak na rok, potem dalej. Powiedział takie zdanie, napisał „Dziękuję wam za obronę, za obronę krzyża, że stanęliście po stronie krzyża”. Było to dla niego ważne, ale nie chciałabym powiedzieć, że jakimś to było, jakąś presję z tego powodu miał. Jesteśmy tak jak nasze domy, domem, takim polskim domem katolickim. Tutaj mieszkamy, tu zbudowaliśmy dom, mieszkaliśmy w bloku. Tak jak mówię, dom polski katolicki, jak prezydent Kaczyński zapytał mnie, będąc w Miętnej, jak to się stało, że w Miętnej, jak to się wydarzyło, dlaczego tutaj i ja taki argument użyłam, że młodzież była z takich dobrych polskich rodzin katolickich. A prezydent powiedział do mnie „Z tych samych rodzin proszę panią, byli zomowcy co naprzeciw was stanęli”. I to była prawda, były podzielone rodziny, teraz też są. Przez te lata pracy w Miętnej staraliśmy się właśnie, żeby godnie uczcić jubileusze. Postawiliśmy też krzyż przy szkole. Projektantem był pan Wojciech Zabłocki, szermierz, mąż aktorki Aliny Janowskiej, której ojciec w latach 1932–1936 był dyrektorem szkoły. Także właśnie też kontakt mieliśmy z tą aktorką, która właśnie tutaj na uroczystościach Brandstaettera czytała. Licznie uczniowie przyjeżdżali na uroczystości rocznicowe, no i w tym roku chcemy również godnie uczcić to z młodzieżą z diecezji siedleckiej. Jest kwerenda na KUL-u, będzie sesja naukowa, będzie koncert artystyczny, oratoryjny autorski na tę okazję przygotowywany. Jeśli damy radę. „Jak Bóg da” – powiedziałby Ojciec Święty. Zapraszamy wszystkich. Którym bliski jest krzyż i sprawa Miętnej. Pan dyrektor Domański nie był złym dyrektorem. To był człowiek dość inteligentny, wszechstronnie. Natomiast w tej konkretnej sprawie był konsekwentny i zdecydowany. Powiedział nawet, że gdyby nawet było pozwolenie odgórne, tak zwane na powieszenie krzyża, to on będzie przeciwny. Po roku po wydarzeniach został zwolniony z tego stanowiska i przeniesiony na stanowisko dyrektora do takiego hotelu, który był takim centrum w Miętnej oczywiście. Także tu doczekał emerytury. Wcześniej jego żona, która była historykiem, też lubianą nauczycielką, wychowawczynią, wyjechała do Stanów i on też wyjechał. Teraz wrócił w stronach rodzinnych, bo sam mówił mi, że ma duży trawnik, gdzie kosi trawę, zbudował dom i tam też mieszka. Tutaj, gdzie mieszkał, mieszka jego syn z rodziną. Natomiast dyrektor Domański... Miałam wrażenie, że przez ten okres, kiedy rozmawialiśmy, bo przecież spotkaliśmy się na sprawie w sądzie pracy, że on miał do nas, że on miał do nas szacunek i do tych uczniów, że on nie był taki napastliwy. Były inne osoby nadgorliwie może z dyrekcji i z rady pedagogicznej, które się źle zachowywały w stosunku do uczniów. Tak jak powiedziała niedawno moja uczennica, że w internacie mieszkaliśmy tyle lat i potem jak nie chcieliśmy podpisać, niepotrzebnie był używany wobec nas taki wyraz „wynocha stąd”, bo to była jednak nasza szkoła, nasz internat. Dyrektor Domański był konsekwentny w swoich decyzjach i został sam. Kiedy było takie zebranie, kiedy przyjechał prezes ZNP w obronie nauczycieli, żeby ich nie zwalniać i już nie było pani Szeląg i pani Makary w radzie, spora grupa nauczycieli broniła zasług tych nauczycielek. Żeby jednak zostały, prawda, to dyrektora Domańskiego już nikt nie bronił. Nikt. On został sam. Nawet wtedy było nam tak przykro, że i zastępcy już się wtedy nie identyfikowali z jego wtedy postawą. Natomiast ja byłam w komisji wnioskowej, gdzie pierwszy punkt był, żeby nie zwalniać nauczycieli, żeby zabiegać o to, żeby przyszli uczniowie. Zresztą uczniowie do Miętnej przyszli. To, co się wydarzyło w Miętnej, nie zadziało negatywnie na szkołę. Wprost przeciwnie, bym powiedziała. Także po zakończeniu w tej komisji wnioskowej byłam i był właśnie ten punkt o nie zwalnianiu nauczycieli. Kiedy wyszliśmy, dyrektor wyszedł za mną i zawołał mnie po nazwisku. I kolega taki powiedział, ale nie mąż, inny kolega powiedział, „Nie idź i nic nie podpisuj”. No ale ja jednak wróciłam, że mnie dyrektor woła. I wtedy wręczono mi właśnie przeniesienie do innej szkoły z Miętnej. Ja to przeczytałam. Nie chciałam bardzo tego podpisać, bo na początku było od razu, że za moją zgodą, że ja nie zgadzam się. No i wtedy urzędnik z urzędu wojewódzkiego powiedział „czy pani podpisze, czy nie, dostaje pani decyzję w obecności świadków, pani dotyczy ta decyzja administracyjna”. Mam prawo na odwołanie dwa tygodnie. Także dyrektor nie był jakiś wyzuty ze wszyst-

kich uczuć. Był nawet, miał i poczucie humoru, był pomysłowy i lubiany był też przez uczniów. Uczennice, które zdały maturę w Pruszczu Gdańskim, kiedy przyjechały do Miętneho i byliśmy tam między szkołą a internatem, dyrektor zapytał „Jak wam tam się wiedzie?” One tak wzruszyły ramionami. „No źle”. „No to pamiętajcie, żeby tam nam wstydu nie przynieść”. A któraś z dziewczyn powiedziała „My?”. To były takie trudne doświadczenia. Historyczka Danuta Kalbarczyk odeszła ze szkoły do Pogorzela, tam nie było etatu. Wyjechała z Miętneho. Mieszka w Ostródzie i tam pracowała. Teraz już tak jak ja, jest na emeryturze. Pani Szelaq nie miała na razie pracy. Znalazła w pierwszym roku pracę w Laskach dla zakładu, tam dla ociemniałych i tam właśnie ja odwiedziłam ją tam. To była dla niej trudna praca, to już ona była troszkę wtedy starsza. No i mieszkała w pokoju razem z chłopcami za taką kotarą. To było trudne doświadczenie. Pani Ela Mędziło i pani Ewa Kaczyńska zostały przeniesione do Żelechowa. Dojeżdżały. Z innymi rozwiązano umowę i nie wróciły. Natomiast pani Makara została, odwoływała się, ale została jako wychowawca internatu. Ona, prawda, wymusiła decyzję administracyjną i doszła aż do Najwyższego Sądu Administracyjnego. Dyrektor Lach jeździł tam na te rozprawy, bo to długo się toczyło, a moje sprawy były właśnie w sądzie pracy. Także po roku dopiero, po Okrągłym Stole, po roku 1989, 1990. No właśnie, warto powiedzieć, bo zrobiliśmy taką uroczystość, jak już był premierem Tadeusz Mazowiecki. Odprawiona była msza przez biskupa Mazura. Na parkingu przed szkołą postawiony był krzyż i po tym roku właśnie pani Szelaq i panie Mędziło i Kaczyńska wróciły do Miętneho. I jak my przygotowaliśmy tę uroczystość, to wtedy przyjechał wojewoda Janusz Kowalski i dyrektor już tu zmieniony dyrektor, pan Piesiewicz. Zebrał nas to grono tych osób, że chce się z nami spotkać wojewoda. Zrozumielśmy, że tak chce przygotować dobrą atmosferę, żeby złego nic nie mówić na tej uroczystości. No i nawet wręczył bukiet kwiatów pani Szelaq. Pani Szelaq powiedziała, że każdy gest władzy wobec obywatela należy przyjąć, prawda? Ale nie każdy podał mu wtedy rękę. A mnie coś natchnęło i tak powiedziałam „My byliśmy dorośli, byliśmy w pracy, ale jest okazja na tej uroczystości, żeby ktoś właśnie z władz przeprosił tamtych uczniów i tamtych rodziców, że jest okazja”. A pan wojewoda zdziwił się i powiedział „Nie, to nie było przewidziane”. Ale był to rok właśnie 1990, więc było 50-lecie bitwy pod Kockiem, ostatniej tej z 1939 roku. I miał właśnie takie medale z Kleebergiem i wręczył te medale. No nie każdy wziął. Ja po prostu patrzę się Kleeberg, nie będę się na Kleeberga gniewać, bo to przecież taki generał i taka bitwa. Ale właśnie tak nam to wręczył. No i tak pani Makara zinterpretowała, że „zostałeś w szufladzie z zeszłego roku”. Nie chciała brać i nie podała ręki wojewodzie za to co zrobił i nie przeproszono. Wystąpienia na tej uroczystości były: Jarka Maczkowskiego, pani Szelaq, ja w imieniu prawda też powiedziałam do uczniów, że to wy nie uzbrojeni stanęliście naprzeciw oddziałów ZOMO, ale to wy ostatecznie mieliście rację, że wy zjednoczeni w modlitwie, w solidarności, zwyciężyliście. I dzisiaj historia to przyznaje i taka instytucja jak IPN, która tym się zajmuje, potwierdza to. Chociaż indywidualne postawy wynikały z różnych motywacji, ale w to już nie będę wnikać ja. Ja miałam takie przekonania, z takiego domu pochodziłam. Do szkoły nie wróciło 170 uczniów, czyli odeszło ze szkoły do innych szkół 170 uczniów. To bardzo duża grupa, całe klasy, niektóre całe klasy. Losy uczniów znamy niektórych, ale to jednak duża grupa. Wiele uczniów jest wielu absolwentów Miętneho tutaj nad Wisłą w Wildze, prowadzą ogrodnicze gospodarstwa, to się spotykamy sporadycznie. Natomiast jeśli chodzi o losy Jarka Maczkowskiego. Jarek Maczkowski został w Garwolinie. Maturę jako jedyny z tej grupy, która odeszła do Brwinowa, zdał maturę. Ożenił się w Garwolinie z Agnieszką, która była w scholi wtedy w garwolińskiej. Jest polonistką w liceum ogólnokształcącym. Natomiast Jarek już nie żyje. Umarł w roku 2010. Jarek ma dwoje dzieci Piotra i Martę, natomiast w społeczności był bardzo zaakceptowany. Był przewodniczącym nawet rady w mieście Garwolinie, prowadził spółdzielnię mieszkaniową, był inicjatorem budowy pomnika przy kościele w Garwolinie. Ręce trzymające się

krzyża. Taki pomnik jest postawiony. I Jarek powiedział kiedyś właśnie w auli, kiedy go zaprosiłam. On powiedział tak „Nic mi tu nikt złego nie zrobił w Miętnej. Wszystko to, co tutaj doświadczyłem, dało mi po prostu szansę przeżycia czegoś bardzo ważnego. I jestem z tego dumny, że się godnie zachowałem”. Znam losy uczniów z mojej klasy. Wiele osób właśnie ogrodnictwa nie prowadzi, tylko pokończyli studia, pracują, są nauczycielami. Dwie dziewczynki są siostrami od Aniołów. Jedna w Warszawie jest sekretarzem u pallotynów. Studiowała również w Rzymie. Hania Salwa, Anna Mroczek w Konstancinie, 14 lat pracowała w Wilnie bardzo owocnie. Z uczniami z Miętnej jeździliśmy tam do Nowej Wilejki do Wilna. No, chłopcy w różnych prowadzą przedsiębiorstwa. Była taka klasa czwarta, mechanizacja. To tam jest bardzo dużo takich przedsiębiorczych. Przedsiębiorców. Oni się spotykają systematycznie. Oni wspomagali akcje takie, jakie robiliśmy przy okazji jubileuszów. Bardzo miło wspominać tych chłopców, ale też poszli w różne dziedziny. Jeden z nich, Mirek Jonakowski, skończył archeologię. Jest obecnie dyrektorem Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku, a był dyrektorem w Malborku. Bogdan Drózd jest dziekanem na Wydziale Mechanizacji na SGGW. To uczeń też męża, bo mąż jest mechanizatorem. Wspominać tych chłopców tutaj w okolicy. Andrzej Leszek przedsiębiorstwo duże, Marek Górski, który jak to mówiłam przywiózł krzyże, prowadzi piekarnię w Garwolinie. Bardzo wiele osób wspominać. Danusia Zawada z tej klasy, która została rozwiązana pana Białeckiego klasa. Pracuje, uczy biologii w Liceum Ogólnokształcącym w Rykach. No tak, żeby nie pominąć. Pamiętam z imienia nazwiska. Spotykamy się i u mnie i Andrzej Kominek, i Marek Oleksiński, którzy pojechali do ministerstwa szukać szkoły. Ministerstwo wydało zakaz przyjmowania uczniów i oni obaj bardzo dobrzy uczniowie wracali, kupili sobie jakieś herbatniki. Ja mówię „I co załatwiliście chłopcy?” A oni mówią „My to nic, Jarek to tam dostał tę wejściówkę czy tam wizytówkę, żeby wejść. To on tam wszedł, nakrzyczał trochę, a nas tam nikt nie wysłuchał. Wróciliśmy”. No i doczekali tutaj tego kompromisu i skończyli tutaj szkołę. W tym roku właśnie 1984, kiedy była matura, dyrektor Domański zasugerował, żeby jakoś pomóc uczniom zdać tę maturę, że dość głośno już jest o Miętnej, nie potrzeba, żeby było gorzej. Natomiast jeszcze był taki pan Marian Piłka, który studiował kiedyś na KUL-u, potem był w politykę też zaangażowany tam przy profesorze Wiesławie Chrzanowskim. To on wtedy zorganizował takie wykłady dla młodzieży przed maturą i tu z Warszawy przyjeżdżali. Nie wiemy. Ja nie wiem, jacy to profesorowie, ale przyjeżdżali, bo to krótki był czas na plebanię do Garwolina i nasi uczniowie korzystali z tego. Nie znam takich uczniów, którzy by z perspektywy czasu żałowali, że wzięli udział w tym. Tym bardziej, że po roku, to znaczy w tym 1984 roku, bardzo licznie poszliśmy na pielgrzymkę dziękczynną na Jasną Górę. I wtedy właśnie tak zawiązały się te przyjaźnie już po ukończeniu szkoły. A niektórzy, co wcześniej skończyli, a też byli z tym naszym środowiskiem związani, to dołączyli się do tej pielgrzymki. Nawet wzięli tam urlopy czy z wojska, czy z pracy i z nami szli. A jeden taki z dużą fantazją chłopak niech to już będzie na konto tego nazwiska. Kto wie, kto to Czarny Witek Radomski powiedział „Raz nie zdałem, jakby mnie jeszcze raz uwalili, to bym został i z wami bym na pewno był”. Kontakt z absolwentami mieliśmy po programie u pana Pospieszalskiego. Jakby na nowo odżywają wspomnienia. Dzwonią do mnie, przyjeżdżają absolwenci. Jadąc na przykład z Warszawy do Lublina wstępują. To się nazywa taka kolęda u Gorów przyjeżdżają. Natomiast w tym programie, kiedy głośniejsze się zrobiło i w Miętnej, no i właśnie dzięki panu Pospieszalskiemu tu tak Polska usłyszała o tym, bo nawet tam gdzieś byłam na południu, to ktoś mnie rozpoznał. To ja jestem naprawdę bardzo przeciętna i niepozorna, ale jednak ktoś powiedział „widziałem panią u pana Pospieszalskiego”. W każdym razie pojechaliliśmy na pielgrzymkę kanonizacyjną z tym naszym znakiem Miętne. Do Rzymu. Była to taka dziękczynna pielgrzymka. Pojechał z nami również ksiądz Stanisław Bieńko. I takie po prostu ubywa nam lat, kiedy się spotykamy, kiedy to wspominać. W tej pielgrzymce wzięło 12 osób udział dlatego, że tyle tylko było miejsc. Natomiast

pielgrzymkę organizował pan Dominik Tarczyński. Były dwa piętrowe autokary, nie samolotowo, tylko autokary. Także przez Alpy przejechaliśmy. Atmosfera była bardzo taka ciekawa i religijna, i pobożna, ale uczestnicy prosili o takie świadectwa i uczestnicy opowiadali o Miętnej, o tych wydarzeniach sprzed lat. Lata osiemdziesiąte to były trudne lata, bo był to czas kryzysu, ale one nie były, one były skromne i biedne w życiu społecznym. Ale takim domowym, że to się zdobywało wszystkie rzeczy jak małe dzieci, to te ubranka, to wszystko. Natomiast to były czasy bardzo takie bogate w taki rozwój intelektualny młodzieży. I oni chłonęli. Właśnie wypada powiedzieć, że myśmy założyli takie stowarzyszenie historyczne i rozumieliśmy, że Solidarność nie tylko walczy o cebulę i o wczasy, tylko trzeba było tutaj robić na poziomie edukację. Tu przyjeżdżał profesor Drozdowski, który był z nami zaprzyjaźniony, który mówił o Bitwie warszawskiej, który przyjechał kiedyś z takim kombatanem jeszcze wtedy, który wyjaśnił, co to był cud, mówiąc, jak bolszewikom dali w kość, prawda? Natomiast był też profesor Skowronek, który opowiadał o powstaniu styczniowym. No, uczniowie zadawali pytania dotyczące Katynia. I też profesor Drozdowski o tym mówił. I my mieliśmy takie poparcie, że skoro profesorowie Polskiej Akademii Nauk mówią, to zanim wyjdą nowe podręczniki, to trzeba już o tym mówić. Co panie od historii krytykowały, że nie uczy się historii na podstawie jakichś broszur czy opowieści. Natomiast jeśli chodzi o takie właśnie, żeby przeciwstawić się temu kryzysowi, tym siermiężnym czasom, no to zrównało wszystkich. Wszyscy niewiele mieliśmy – te jedne buty takie, pionierki, każdy miał podobne na kartki kupione. No to ta turystyka piesza się rozwijała, bo ona była najtańsza. Niedaleko pociąg, jechało się aby na południe, aby w Góry Świętokrzyskie, aby w Pieniny czy w Tatry i tam po prostu te konserwy, ten dżem, ten smalec z cebulą i z boczkiem jak się udało. Każdy z sobą coś wiozł. To były skromne czasy, ale rozmowy były na poziomie. I myśmy tak powiedzieli, bo powiedzieli kiedyś o nas, że to takie na prowincji, takie wydarzenie. Prowincja to tak topograficznie, ale tak sercem i intelektem to nie była taka prowincja. Niektórzy, którzy potem poszli w świat, jakbym mogła nie wspomnieć nawet o Grześku Mianowskim, który jest tam dyrektorem wydawnictw profesjonalnych, który mówi, że to, co się w szkole nauczył i dowiedział, nawet w różnych takich gronach rozmawiał i mówił o tym, jak w szkole uczono go w Miętnej. Także, niektórzy się nawet szcycili tym. A miałam jedną taką właśnie panią Joannę no właśnie, która powiedziała, że chodziła do liceum pielęgniarstwa. Jak się dowiedziała, co się w Miętnej działo, to chciała koniecznie się do tej szkoły przenieść. No, ale nie było pielęgniarstwa, prawda? I w czasie strajku z dziewczynami przyjechały tutaj, ale już tutaj była szkoła zawieszona, już nie było młodzieży w szkole. I obiecałam sobie powiedziała pani Joasia, że jak będę miała dzieci, to na pewno dam ich do Miętnej. I potem było liceum ogólnokształcące w Miętnej. No i właśnie uczyłam Dominikę, która skończyła europeistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a Przemek skończył historię i chodził do Miętnej, choć w Otwocku na pewno dobre też były licea. A zdolności plastyczne to tutaj wykonany obraz Matka Boska Włodzimierska, właśnie Dominik Maletki i inne, także bardzo zdolni uczniowie przychodzili. I to Miętne było naszą taką wizytówką poprzez to wydarzenie. Natomiast nie mówiłam jeszcze o społeczności, bo przecież jest Miętne wieś. Tutaj nie było kościoła, młodzież szła kilkakrotnie pieszo do Garwolina, bo tutaj nie było kościoła, więc kto nie miał dziecka w szkole, to nie bardzo wiedział, co się dzieje. Szkoła była zamknięta, tu była izolacja, tu nie można było przyjść. Niektórzy tam mówili, że jakiś tam prowiant przywozili. Być może nie wszędzie byłam, nie wszystko widziałam, ale nie było to takie pospolite ruszenie. I my wcale nie mieliśmy pretensji o to, bo to się sprawa rozgrywała w zamkniętej szkole. I kto ze szkoły wyszedł, to nie bardzo potem mógł wejść. Natomiast rodzice, którzy oczekiwali na dzieci, nie wracają, które dojeżdżały. Przyjeżdżali niektórzy i dyrektor wpuszczał rodzica, żeby poszedł po swoje dziecko, ale tylko w tym celu, żeby go zabrać ze strajku do domu, a nie żeby zostać. I myśmy właśnie chcąc być z nimi, to byliśmy w takim kontakcie, ale nie tak, żeby zostać, żeby nie dać

właśnie tego pretekstu, tej prowokacji, że proszę bardzo prowodyry i to z Solidarności, ci sami, co im się dyrektor nie podoba. Nam się dyrektor wielokrotnie nawet podobał, ale w tej sytuacji popełnił błąd. Trzeba powiedzieć, że powinien był rozmawiać z młodzieżą. Tak, a próby kompromisu też były bardzo trudne, bo niektórzy wpadli na pomysł, że na przykład jest ten dwór, w którym była stara szkoła w parku. Trzeba oddać to Kościołowi, tam będą uczyli katechezy i niech się tym pocieszą i niech dadzą. A tu nie wchodził w grę kompromis taki, żeby nie było krzyża. Ale to jeszcze myślę, że absolwenci powiedzą o tym, że kiedy nie było krzyża, to te krzyże, które mamy na tym, na tym rzemieniu, właśnie takim skórzanym, to nosiliśmy na piersiach i wtedy każdy miał swój krzyż.